

Skarb dziadka Ado

Podobno z wojny rosyjsko-japońskiej dziadek Ado przywiózł wielki skarb, podarowany mu przez plemię Mongołów. Były to kosztowności Wielkiego Chana, które przekazali „na wieki” dziadkowi. Uczynili to, kiedy ratując go od śmierci w stepie, a potem wiele czasu poświęcając na pielęgnację i przywrócenie życiu nieprzytomnego „znajdka”, pewnego dnia, ku swemu zaskoczeniu, ale i wielkiej radości, zobaczyli w nim inkarnację ich największego władcy, maga i zdobywcy.

Mongołowie, na wzór Tybetańczyków, poszukujących nowych inkarnacji lamów i buddów, wyglądali od tysiąca niemal już lat, cudownego pojawienia się w nowej postaci, swojego największego przodka. Jego zjawienie się miało na lepsze odmienić losy ich plemienia. Ich oczekiwania i nadzieje nasilały się zwłaszcza z początkiem każdego nowego stulecia oraz w okresach kosmicznych katastrof, większych wojen i wędrówek ludów, a także podczas innych ważnych wydarzeń, zmieniających świat.

Wraz z rozpoczęciem wojny japońsko-rosyjskiej na początku dwudziestego stulecia, ich nadzieje na nowo odżyły i może nie przypadek, lecz jakieś tajemne zrządzenie losu sprawiło, że właśnie w nieprzytomnym dziadku pozostawionym na polu bitwy, ujrzeni nowe wcielenie swego wielkiego władcy. Poznali to po jego wyglądzie, jak i po powtarzanych przez niego w stanie braku przytomności i w wysokiej gorączce, historycznych wspomnieniach, odsłaniających liczne tajemnice i zagadki z dziejów ich plemienia, przesłaniach, proroczych wypowiedziach i świętych słowach. Uznali, że stan dziadka jest stanem, w którym wciela się w niego, w jego zagrożone śmiercią ciało, duch ich wielkiego władcy i tylko temu cudowi przypisali fakt, że dziadek przeżył.

Z początku nie dawali dziadkowi żadnych szans na przeżycie. Potem uznali, że przeżył nie tyle dzięki ich tajemnej sztuce medycznej, gdyż nawet ich czary nie były w stanie przywrócić życia zmarłemu, ale on, powiadali, nie tyle przeżył, co raczej odrodził się i to tylko dzięki temu, że wstąpił w niego Wielki Duch. Gdy mu się bliżej przyjrzelili, gdy zaczęli się z nim w delikatny i zawyły sposób porozumiewać, a potem z nim coraz częściej obcować, ku swemu zdumieniu, ale i wielkiej radości, rozpoznali obecnego w nim ducha Wielkiego Chana, na którego wcielenie się czekali od wieków.

Podarowali więc w końcu dziadkowi skarb, przechowywany w tajnych grotach pustyni Gobi od setek lat. Skarb miał umożliwić ich „tajnemu władcy”, którym dziadek został od tej chwili, spełnienie czekającej go podobno niezwyklej, życiowej misji wobec ich narodu. Gdy dziadek powrócił na Wołyń, gotowi na wielkie dziejowe wyzwanie, czekali cierpliwie na umówiony znak od niego. Od czasu do czasu, do Kamiennej Góry przybywali więc ze wschodu jacyś skośnoocy posłańcy, z którymi dziadek prowadził długie nocne rozmowy w nieznanym nikomu, dziwnym języku. Zazwyczaj udawali się pod osłoną nocy leśnymi ścieżkami w kierunku góry, na zboczach której dziadek posadził ongiś las i sad i znikali w jej grotach.

Dziadek nikomu nigdy nie zwierzył się z tego, jaką ma do spełnienia misję, z wyjątkiem swego najstarszego syna Bronisława, ojca Ola, któremu także nie wszystko powiedział, tylko zostawił mu kilka wskazówek, związanych z misją dziadka – na wypadek gdyby coś ze mną się stało – jak powiedział. Było to już wtedy, gdy czasy stały się tak niepewne, że nie wiadomo było, co stanie się z całą rodziną i Kamienną Górą na Wołyniu.

Skarb dziadka Ado ukryty był we wnętrzu góry. Była tam między innymi złota zbroja, z maską przedstawiającą twarz wielkiego władcy i jego tajna pieczęć, posiadająca właściwości magiczne, umożliwiająca spełnienie się wszystkiego co napisane, gdy zostanie opieczętowane tą pieczęcią. To dzięki tajemnej mocy tej pieczęci, car Rosji nadał dziadkowi na własność górę w Kamiennej Górze. Potem powiększyły skarb, znalezione w pieczarze podczas składania skarbu Mongołów, kosztowności naszych wołyńskich przodków, jak się kiedyś po latach niektórzy członkowie rodziny dowiedzieli,

gromadzone przez ród podczas morskich wypraw na łodziach Wikingów do Anglii, Hiszpanii, Francji, Arabii, Bułgarii i Konstantynopola oraz w czasie wypraw rzekami w głąb Prus, Pomorza, Rusi, Litwy i Żmudzi.

Dziadek Ado opowiadał, że udając się na Wyspę Snów, spotykał wielu swoich przodków. Miał wtedy okazję przypomnieć sobie, powikłane tajemniczo w wielu miejscach na ziemi dzieje ich rodu, oraz mógł poradzić się ich w wielu trudnych chwilach, jakie spotykały go nieraz w życiu. Pod koniec życia uświadomił sobie, że być może, to on sam pojawiał się przez cały czas w tych wielu różnych wcieleniach i w snach i spotykał siebie samego, z okresu różnych wcieleń, w jakich przyszło mu żyć.

Widział więc na przykład siebie w drużynie księcia Mieszka I, walczącego na ziemi lubuskiej z Wielekami. Potem został wysłany przez Mieszka do Anglii, z misją do tamtejszych władców. Gdy wracał z Anglii do kraju, na morzu Północnym porwali go Wikingowie i uwięzili do swoich siedzib, na wyspę Islandię. Po jakimś czasie poznali go, jako doświadczonego i dzielnego żeglarza, więc około roku 970-tego zabrali z sobą, w trwającą wiele lat wyprawę na Grenlandię i do kraju Winland, znajdującego się na wybrzeżu dzisiejszej Ameryki Północnej.

Brał potem udział w największej morskiej wyprawie mongolskiego władcy Czingis Chana na Wyspy Japońskie. Miało to miejsce w jedenastym wieku naszej ery. Podczas tej kampanii, niemal cała flota Mongołów została zatopiona przez szalejące sztormy, a dziadek ze swoim okrętem niesiony falami morza, wyrzucony został na wybrzeżu Chin. Chińskimi dżonkami pływał przez wiele lat po Oceanie Indyjskim, docierając poprzez wyspy Indonezji do Cejlonu, Indii, Madagaskaru oraz do licznych i bogatych w tamtych czasach miast na wybrzeżu Afryki.

Dziadek Ado także zarabiał wielkie pieniądze na budowanych przez siebie wozach konnych, saniach, kołowrotkach, kołach do wozów oraz drobnych przedmiotach codziennego użytku, wytwarzanych z drewna. Zarobione pieniądze zamieniał na złoto i również chował w pieczarze.

Potem skarb trafił podobno z Wołynia do Australii. Wywiózł go po śmierci dziadka jeden z jego braci, który nie uciekł na zachód razem z resztą ocalałej rodziny, lecz uznany jakimś sposobem przez rizunów za swojego, pozostał w rodzinnych stronach. Zdaje się, że był to właśnie wspomniany czasami podczas rodzinnych spotkań jako przechrzta, Piotr. Ten Piotr po wojnie, do Wielkądza na Pomorzu, gdzie zatrzymała się część rodziny, przysyłał nawet paczki z kawą, pieprzem i czekoladą oraz wspominał w listach, bardzo wieloznacznie o tym, że tylko on jeden z rodziny pomyślał o uratowaniu majątku, zebranego przez przodków. Potem korespondencja z nim, nie wiadomo z jakich powodów się urwała, a wysyłane na adres Piotra listy wracały z adnotacją – adresat nieznany.

Dziadek opowiadał, jak podróżował po tamtych afrykańskich krajach, na wiele setek lat przed odkryciem ich przez Portugalczyków.

– Tam wszędzie Olo, był najprawdziwszy raj. Portugalczycy mieli lepszą broń i lepiej oraz bardziej bezwzględnie niż mieszkańcy tamtych stron, umieli zabijać. Tak zostało zniszczonych na świecie wiele wysokich i przyjaznych wszelkiemu stworzeniu cywilizacji – mówił czasami dziadek. Musimy teraz dobrem, te winy odkupić.

Ado walczył również w bitwie pod Grunwaldem, w tysiąc czterysta dziesiątym roku, w szeregach księcia Witolda, w bitwie pod Warną w tysiąc czterysta czterdziestym czwartym, w drużynie króla Władysława. Brał udział w wielu bitwach z Rosją o Inflanty, w oddziałach króla Stefana Batorego. Walczył też w słynnej bitwie pod Wiedniem, u boku króla Jana Sobieskiego.

– Ludzie w pogoni codzienności, nie dostrzegają rzeczy najważniejszej, tego, że cały nasz świat, wszystko, co uważamy za zwyczajne, jest czymś nadzwyczajnym, jest niczym innym, tylko ciągłym cudem. Cud, to samo istnienie świata i nas w nim. To cud, na którego cudowność jesteśmy zazwyczaj jakby ślepi. Najprostsze rzeczy, jak woda, powietrze, chleb, ziemia, to są cuda, a cóż dopiero roślina, zwierzę, człowiek, gwiazdy, całe światy i antyświaty. Cud to nie rzadkość, cud to powszechność, dlatego tak trudno dostrzegalna. Bez cudów nie byłoby niczego. Gdyby wszystko nie było cudem, nie byłoby

świata, nie byłoby tego wszystkiego co nas otacza, ani niczego innego. Nauka tylko nieudolnie opisuje różne sposoby i formy, jakie przybierają cuda.

Gdy Olo został pewnego dnia wtajemniczony w plany "Piątki", która zamierzała podjąć wielką wyprawę na wyspę leżącą poza zasięgiem Tajnego Układu, który po drugiej Wielkiej Wojnie objął złowieszczym uściskiem Galindię, pomyślał, że może to jest właśnie początek drogi na Wyspę Snów i zdecydował się na udział w wyprawie. Szykowali potem już z jego udziałem rzeczy potrzebne na wyprawę, czekali sprzyjającego momentu i zbierali niezbędne zapasy. Z uwagą, klóćąc się nieraz do późna, studiowali wyrysowaną czerwonym ołówkiem trasę, rojącą się od zwierząt, porośniętą wielką ilością drzew, mieniającą się wszystkimi kolorami i wyłożoną promieniującymi wokoło różnymi kamieniami. Trasa była opisana czarnym atramentem na podbitej płótnem przedwojennej mapie w tak zawile i zagadkowy sposób, że zdali sobie sprawę z tego, iż będą musieli wciąż zdawać się na łut szczęścia, nie wiedząc do ostatniej chwili, czy będą znajdować się na dobrej drodze. Pomimo tego, że jak im było wiadomo, nikt tam z żywych jeszcze nie dotarł, postanowili wybrać się na Wyspę Snów.

Po wielu latach braku kontaktu z Piotrem, Alf otrzymał list z Południowej Afryki, z zaproszeniem od Davida, do przyjazdu w rejony największego na świecie wydobywania złota i diamentów. Zaledwie przeczuwał, że ta jego wyprawa może mieć jakiś związek ze skarbem dziadka Ado. Dopiero jej koniec uświadomił mu, że znalazł się jakimś trafem, w dziwnym i niebezpiecznym kręgu dziadkowych tajemnic. Uwolniwszy się od Davida, dotarł do wsi Miriam Mepha i zobaczył królewski skarb wodza plemienia afrykańskiego o dwóch imionach – Mepha i Ado Drugi, mówiącego starą polszczyzną i wspominającego jakieś wymieszane ze sobą szczątki przekazanych mu nie wiadomo przez kogo i w jaki sposób, wiadomości o Wołyniu, Mongolii, Aborygenach i Wikingach.

Dowiedział się później, że krewni Piotra po jego tragicznej śmierci w australijskim buszu, przewieźli ten skarb do Afryki południowej, gdy zaczęło im, podobnie jak wcześniej Piotrowi, grozić niebezpieczeństwo ze strony rdzennych Australijczyków, związane z tkwiącymi w skarbie tajnymi zaklęciami kilku narodów, które kiedyś były razem, a potem się ze sobą rozstały i rozeszły na cztery strony świata. Ich największe tajemnice, sięgające Prapoczątków, ukrywał przed przypadkowymi oczyma, a dla powołanych mógł je odsłaniać, właśnie ten skarb.

Plan Davida był prosty, a jego zamiary zdawały się wiarygodne. Skarb dziadka Ado, złożony był według słów Davida w zaprzyjaźnionej agencji ochrony. Należało w oparciu o odpowiednie dokumenty wywieźć go z agencji, zdeponować na koncie bankowym w Afryce, a następnie przenieść do Europy i odpowiednio zainwestować, dzieląc się majątkiem według uzgodnionych zasad.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 04.04.2012 08:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.